Fragment relacji świadka historii



ALEKSANDER CZAJKOWSKI

ur. 1952, Dzierżoniów

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 1980–1984

Organizacja oporu przez załogę Dolnośląskiej Fabryki Krosien w Dzierżoniowie w czasie obowiązywania stanu wojennego i po jego zakończeniu

W sierpniu 1981 roku Janek [Borodajko – dop. red.] poprosił mnie, żebym przyszedł na zebranie do związku. Wtedy działacze związkowi powiedzieli, że obawiają się pewnych rzeczy i chcą stworzyć jak gdyby gabinet cieni. Spytali się, czy w razie czego podejmiemy działanie. Zgodziliśmy się. Po 13 grudnia 1981 roku niektórzy się wystraszyli, ale niektórzy podjęli działanie. Pierwsze ulotki malował Janek Kozak i jego siostra. Pomagałem im. Nazwaliśmy się Komitet Obrony Społecznej – KOS. Później powstała drukarnia i zaczęli drukować. Wiedziałem, że Andrzej Kozłowski i Jurek Zieliński to drukują. Chyba latem 1982 roku podejrzewali, że namierzyli drukarnię i trzeba było szybko wszystko stamtąd zabrać. No, ale że wtedy już byłem młodym tatusiem, to z synem w wózku pojechałem… Tak więc, śmieję się, że młodszy syn też prawie prawa kombatanckie uzyskał, bo bibułę w wózku woził. Ale trzeba było to wszystko zabrać szybko i udało nam się. U mojej mamy przechowaliśmy [bibułę – dop. red.] przez jeden dzień. Na drugi dzień, powiadomieni przez Andrzeja Bartoszyńskiego, bo on był przedstawicielem międzyzakładowego komitetu „Solidarności” [Tymczasowej Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej Ziemi Dzierżoniowskiej – dop. red.], przyjechali ludzie z Bielawy, z Dzierżoniowa, z różnych zakładów. Odebrali tę bibułę i poroznosili po zakładach. Po 13 grudnia, to była sobota, w poniedziałek, zamknęli Janka Tomczuka. Bramy od strony ulicy Parkowej i do „Diory” na wysokości ulicy Słowackiego były obstawione. No i Janek poszedł z nimi. Później wybraliśmy Józka Ścisłowskiego, który był naszym przedstawicielem w strukturach podziemnych odlewni. Później był 31 sierpnia 1982 roku, zadyma na rynku. Połapali paru ludzi. Trzeba było zebrać pieniądze na kolegia. Z Józkiem ustaliliśmy, że trzeba będzie po zadymie zebrać pieniądze i pomóc ludziom opłacić kary. Tak samo zrobiliśmy, gdy aresztowali Janka Woźniaka. Też zbieraliśmy pieniądze dla jego żony, no bo wiadomo… Pierwszą wypłatę zebrałem u nas w zakładzie, w odlewni, a Jurek Zieliński na wydziale mechanicznym. To było ponad trzy i pół tysiąca. Zaniosłem żonie Janka. Późniejsze wypłaty to już Jurek Zieliński nosił. Ja zbierałem, przekazywałem jemu, on zanosił. W 1983 roku władze już się lepiej przygotowały. Narobiły zdjęć, kolegiów było trochę więcej i trzeba było płacić. Później działacze podziemia doszli do wniosku, że im więcej robimy zadym na mieście, tym więcej płacimy i bardziej utrzymujemy to państwo. To było od trzech do sześciu tysięcy złotych. Niektórzy mieli trzy, niektórzy sześć tysięcy. Niektórzy kierownicy zakładów byli wzywani do urzędu, żeby rozpoznać swoich ludzi. Później się dowiedziałem, że podobno tylko jeden, dyrektor szkoły, odmówił współudziału. To był pan Suszek. Powiedziała mi to jego ówczesna sekretarka.

Data i miejsce nagrania	28 czerwca 2021, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami